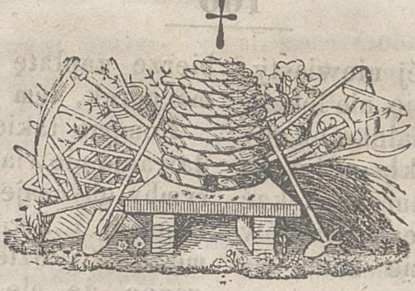
Rok XVII^ty^. Nr. 27.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela ósma po Zielonych Świątkach, dnia 10. Lipca 1853.

Religia.

Ś. Monika.

(Ciąg dalszy.)

Com jéj powiedział na te słowa, (mówi Ś. Augustyn), nie zupełnie sobie na pamięć przywodzę. Lecz od czasu téj rozmowy zaledwo pięć, albo sześć dni upłynęło, została febrą złożona. A gdy pewnego dnia w czasie swéj choroby omdlała, i na chwilkę przytomność rzeczy obecnych utraciła, przybiegliśmy do niéj; lecz wkrótce przyszła do zmysłów; spojrzawszy na stojących nas przy sobie, na mnie i brata mojego, rzekła nam, jakby się zapytać chciała: gdzieżem była? A patrząc na nas bolesnym smutkiem zdrętwiałych, mówiła: Czy tu zostawicie matkę waszę? — Ja milczałem i łzy zatrzymałem. Brat mój powiedział słów kilka, wyrażając niemi życzenie, że nie na obcéj ziemi, ale raczéj w ojczyznie swojéj według życzenia żywota dokona. Słysząc te słowa, z zasmuconém obliczem karcąc go oczyma o takie myśli, spojrzawszy potém na mnie, rzekła: patrzaj, co mówi; i niebawnie do nas obudwóch mówiła: Pochowajcie to ciało gdziekolwiek; niech o nie żadne staranie was nie miesza. O to was tylko proszę, abyście o mnie przed ółtarzem Pańskim wszędzie, gdziekolwiek będziecie, pamiętali.

Przypominam sobie, o czém wiedziałem, jak usilném staraniem zawsze była zajęta o swój grób, na który wyznaczyła i przygotowała miejsce obok ciała swojego męża, ponieważ w ścisłéj zgodzie ze sobą żywot prowadzili; chciała prócz tego (ile że umysł człowieczy nie zawsze jest zdolny pojąć boskie rozporządzenia) dodać do téj szczęśliwości, aby ludzie mówili, że i po zamorskiéj podróży ta sama rodzima ziemia i po śmierci złączone ich małżeńskie popioły pokrywa.

Kiedy zaś ta czczość znikać w jéj sercu poczęła, tegom nie wiedział, a to wyjawienie jéj myśli, tak szczerze przedemną uczynione, napełniło mnie radością i zdumieniem. Ale nawet i w naszéj rozmowie przy owém oknie te słowa: Cóż tu jeszcze mam czynić? jasno dowodziły, że nie pragnęła umrzeć w swéj ojczyznie.

I to także późniéj słyszałem, że już dawniéj z niektórymi przyjaciołmi moimi, pewnego dnia podczas méj nieobecności, w macierzystém zaufaniu o wzgardzie życia i szczęśliwéj śmierci rozmawiała.

A zdumieni nad cnotą téj niewiasty, gdy zapytali się, czyliby się nie lękała zostawić swoje ciało tak daleko od rodzimego miasta i kraju, rzekła: Nic nie jest dalekiém od Boga, ani się lękać należy, iżby przy skończeniu wieków nie poznał miejsca, gdzie mnie ma wskrzesić.

Dziewiątego tedy dnia jéj choroby, pięćdziesiątego szóstego roku jéj życia, a trzydziestego trzeciego mojego wieku, ta pobożna i świętobliwa dusza porzuciła więzy ciała swojego.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Betlejem.

(Dokończenie.)

Szczególny tam istnieje zwyczaj w zawieraniu związków małżeńskich. Rodzice zaręczają zwykle dzieci swoje w niemowlęcym wieku, gdy ledwo liczą dwa lata i mniéj nawet od urodzenia.

„Pewien Arab Katolik chwalił się przedemną, (powiada Ks. Geramb), zacierając ręce z radości, i mówił: „zaręczyłem córkę moją; wychodzi bardzo dobrze.“ — Jakiegoż jest wieku? — „Dwa tygodnie jak się urodziła.“ — A narzeczony? — „Cztery lata teraz liczy.“ — Podwójnie tobie winszuję; nie słyszałem w życiu mojém, żeby małżonkowie byli tak niewinnymi.

Ojciec kupuje dla syna żonę. Po uczynionéj umowie natychmiast płaci zadatek. U nas pospolicie rodzicom trudno wydać córkę za mąż, jeźli jéj posagu nie dadzą. Tam przeciwnie ojciec bierze zapłatę za córkę, i im więcéj ma córek, tém jest bogatszym.

Pomimo takiego targowania i sprzedawania niewiast, nie masz kraju, w którymby obyczaje były czystsze jak w Betlejemie i Jerozolimie. Postępowanie mężatek i dziewic jest tam tak nienaganne, że nie ma przykładu, aby te zbrodnie, które rozwiozłość połączona z bezbożnością tak upowszechniła między nami, były odkryte i dowiedzione. Śmierć najokropniejsza jest karą zwyczajną na wszelki zamach uczyniony przeciwko niewinności. Biada nawet tym! na które padnie ciężkie podejrzenie. W tym względzie Betlejemici są nieugiętymi. Dla zgładzenia hańby gotowi są krew przelać. Na dowód przytoczę następujące zdarzenie:

Przed kilku laty postrzeżono Turka w jaskini, niedaleko miasta leżącéj. Nieszczęściem młoda wdowa Betlejemitka, słynna z piękności, także się w niéj znajdowała. Gdy to ci, co ją widzieli, rozgłosili po mieście, Turek uciekł, a wdowa w największym strachu skryła się zręcznie w klasztorze. Po długiém i bezskuteczném szukaniu, odkryli Betlejemici jéj pobyt. Bez zwłoki biegną tłumnie do klasztoru, lecz podwoje znajdują zamknięte. Rozjuszony lud wybija bramę, wpada z całą gromadą i porywa ofiarę swojéj zemsty. Napróżno poczciwi zakonnicy osłaniają tę niewiastę, napróżno wyciągają ku zażartym błagalne ramiona, napróżno w imieniu Boga miłosiernego, na tém miejscu zrodzonego, dla zbawienia grzeszników, zaklinają napastujących, aby ustąpili z klasztoru i zaniechali przeléwu krwi wdowy nieszczęśliwéj, któréj zbrodnia nie była udowodnioną; napróżno niektórzy z zakonników do nóg im upa-

dają, gdy inni siłę siłą odeprzeć przedsiębiorą. Upadają w téj walce z miłości bliźniego podjętéj. — Tymczasem młodą wdowę, z rozczochranemi włosami, przestraszoną, omdlałą, morderczą tłuszcza wywlekła na rynek. Tu się rozpoczyna straszliwe widowisko, którego sam obraz trwogą człowieka przejmuje. Nieboga! otoczona od katów, błaga wielkim głosem litości, chce się uniewinnić i podejrzenie odeprzeć . . . . Ojciec i bracia obecni, na jéj zgubę spiknieni . . . . „Ojcze mój, woła, pomnij dla Boga, żem twoja córka . . . Bracia moi, nie zapominajcie, żeśmy dziećmi jednéj matki!“ . . . . . Próżne były jéj wołania. Mdleje i zamyka oczy; gdy je otworzyła, widzi rękę ojca wzniesioną nad sobą, tudzież braci idących za przykładem straszliwego gniewu ojcowskiego. I wszyscy broczą ręce we krwi nieszczęśliwéj wdowy, i cała rodzina mniema, że tym sposobem usunie hańbę na nią spadłą. Drgające jeszcze członki zamordowanéj od pospólstwa rozszarpane zostały.

Żona jest rzeczywistém bogactwem Betlejemity. Jest ona jego skarbem, siłą, wsparciem; lecz na nieszczęście on nie zna jéj wartości, ma ją prawie za swoje robocze bydlę. Nigdzie nie znajdzie niewiasty tak ciężko pracującéj, jak w Betlejemie. Ona jedynie wszystkiém w domu się zajmuje. Niech się im nasze niewiasty, oddające się próżnowaniu, przypatrzą, i choć maluczki z nich wzorek dla siebie wezmą.

Ponieważ studzien w Betlejemie nie masz, a kanały i stawy, dostarczające wody, przez jedenaście miesięcy są wyschłe, niewiasty muszą chodzić po wodę dla potrzeby domowéj o milę całą, a nawet i daléj, i nosić ją w bukłakach czyli konwiach. Po tę wodę muszą się nieraz wdzierać na strome góry, i tę przykrą podróż odprawiać trzy lub cztery razy na tydzień.

Nie tylko po wodę, ale i po drzewo na opał muszą kilka mil wędrować; bo w bliskości żadnego lasu nie masz.

Lecz co najwięcéj trapi i smuci, to patrzeć się na te nieszczęśliwe istoty wychudłe, osłabione, z rysami nędzą napiętnowanemi, ciężarem obarczone, przechodzące ulice i rynki w obec swoich mężów, którzy leniwie siedzą przed domem, kurzą tytuń i bawią się rozmową, aby tylko czas zabić, a żaden z nich ani nie pomyśli wynijść naprzeciw swéj żonie i pomódz jéj dźwigać to brzemię, które ona kilka mil dźwigała.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Wieczorem przy tych drewkach, które ją tyle trudu i potu kosztowały, musi zagrzać wodę z daleka przyniesioną, obmyć nogi mężowi, przygotować dla niego wieczerzą, posłużyć jemu i starszemu synowi przy jedzeniu, stać i czekać aż się posilą, i potém dopiero wolno jéj na ustroniu samotnie pożywać pozostałe resztki . . . . Nam się to zdaje rzeczą niepodobną, i słusznie; ale jednak w Betlejemie tak się dzieje! Jestto zabytek obyczajów arabskich, których religia chrześciańska dotąd wykorzenić nie zdołała.

Podobnie pogrzeby w Betlejemie pogaństwem jeszcze trącą. W dzień chowania ciała wszystkie niewiasty płaczą, pląsają, skaczą, wrzeszczą spólnie nad wykopanym grobem. — Po upływie jednego miesiąca od dnia śmierci powracają na cmentarz i odnawiają poprzednie wrzaski, płacz i wykrzywiania twarzy. Widząc je w tym stanie, możnaby je poczytać za opętane. Jedna

z nich rozprawia przez kilka minut, inne milczą. Potém za danym przez nią znakiem po krótkiéj przerwie poczynają wrzeszczeć, aż się tak zmordują, że im tchu nie stanie. Żadne namowy i przestrogi duchowieństwa nie mogą wytępić tych śmiesznych i ohydnych zwyczajów.

Stary szczupak.

Przy ruinach zamku Kaiserslautern, który cesarz Fryderyk Rudobrody w 12tym wieku zbudował, znajdował się wielki staw, z którego teraz łąki zrobiono. W staw ten wsadził cesarz Fryderyk II. w roku 1230 szczupaka, któremu złotą obrączkę z tym napisem założono: „Jestem piérwsza z ryb, które dnia 5. Października 1230 ręka cesarza Fryderyka II. w ten staw wsadziła.“ — W roku 1497 szczupak ten przez elektora Palatynatu, Filipa, został złapany i na stół jego przyniesiony. Miał on być 19 stóp długi i 350 funtów ciężki. Szczupak ów był więc 267 lat stary, azatém może nietylko najstarszy, ale i największy i najcięższy z szczupaków w dawniejszych i nowszych czasach.

Pokrewieństwo nad pokrewieństwami.

W pewném miasteczku niemieckiém istnieć mają następujące dziwne stósunki pokrewieństwa: Stary wdowiec pokochał się w młodéj dziewczynie i ożenił się z nią. Po weselu ożenił się także i syn wdowca, i to z matką swéj macochy. Przez to ożenienie został ojciec zięciem swego własnego syna, a żona jego nietylko pasiérbicą swego własnego pasiérba, lecz także teściową swéj własnéj matki, a ta znowu pasiérbicą własnéj swéj córki; jakotéż jéj mąż ojczymem swéj macochy, tudzież teściem swego rodzonego ojca.

Wyszło w Lesznie u E. Günthera dziełko:

Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierót. Rok drugi. 1853.

Są tu prace bardzo dobre znanych pisarzy, osobliwie: Lenartowicza, Fr. Morawskiego, Gaszyńskiego, Góreckiego i innych.

Pomiędzy temi płodami jest śliczny artykuł ś. p. Ojca Karóla Antoniewicza: *Jestem sierotą*, którego bez wzruszenia czytać nie można. Widać, że to czuł, co pisał, a czuł owém sercem zbolałém, znękaném tylu cierpieniami, tém sercem osierociałém po stracie pięciu swych dziatek. Pisał zaś widocznie ten cały szczytny obraz dla sierót Gostyńskich, tych sierót, które przez cholerę postradały Rodziców, i prosi o ich westchnienie, bo jedno westchnienie biednéj sieroty jest drogą, bardzo drogą jałmużną.

Także prześlicznie jest oddany: *Krzyż missyjny w Czerwonéj wsi* (wspomnienie 27. Maja 1852). — Weźmijmy np. ten ustęp:

Oto krzyż, bracia! — rzecze kaznodzieja, —
W nim nasza wiara, miłość i nadzieja,
On drogoskazem dla ludzi do nieba,
On uczy, jak żyć i jak cierpieć trzeba.
Cierpieć? — Tak cierpieć, bo ciałem i duszą,
Czy źli, czy dobrzy, wszyscy cierpieć muszą.
Ale jak cierpieć? Odpowiedź widoma
W wolnym wyborze między łotry dwoma.
Bo wszystko tkwi w tém, czy przez całe życie
Wy z dobrym dobrze, czy z złym źle cierpicie.

Albo ten ustęp:

Stańcie pod krzyżem, gdy was świat poniża,
By się uzbroić milczeniem u krzyża.
Stańcie pod krzyżem, gdy was świat wynasza,
A wnet z pokorą legnie próżność wasza.
Stańcie pod krzyżem, gdy wam ciemno w duszy,
On was oświeci, wasze łzy osuszy.
Stańcie pod krzyżem, gdy niepamięć ludzi
Lub pamięć grzechów rozpacz w was obudzi,
A grzechy wasze, choćby win koleją
Były jak szkarłat, nad śnieg wybieleją.

Tym kaznodzieją był ś. p. Karól Antoniewicz, którego zgon przedwczesny długo opłakiwać będziemy.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)